# Przyjaciel Ludu.

**Rok szósty.** **No. 48.** **Leszno,** *dnia* 30. *Maja* 1840.

## Łowiec.

### *Gawęda z XVI. wieku.*

(Dalszy ciąg.)

Wyszedł na ganek Bartosz, obejrzał się na wszystkie strony i powrócił do izby.

„Niepewnać panie mój pogoda — miesiąc w lisiéj czapce, a Jaśio dmie od zachodu.“ (1)

„Chciałem wam, mili sąsiedzi, jutro uciechę zrobić na stado jeleni, co mam je w swojéj kniei, ale i z tego nic nie będzie, bo mój Bartosz zna się na czasie, jakby kalendarz krakowski pisał.“

Bartosz z radością pogłaskał się po czuprynie. „Niedopieroć człek na świecie, a potém w tym dworze mieszkamy razem z panem już lat trzydzieści.“

„Tak! żywie Bóg prawda, co wyrzekł; jako zajrzycie w około (prawił Struś, uniosłszy się z łoża i wskazując w okno), była ta knieja i ładna, gruby źwierz gnieździł się rado, jak ten dworek i ten podwórzec. Ja sam toporem, i mój Bartosz niemało powaliliśmy modrzewiów, jodeł, cisów, klonów i dębów, zanim zbudowaliśmy domostwo i gumna małe, zanim i sioło powstało, coraz większe rok po roku. Po trzydziestu leciech owoż stoi wieś, co liczy czterdziestu gospodarzy rolnych. — Ten gołębnik, co widzita, jestto pień pamiętnéj buczyny. Miałem żwawego pacholika Marcina, właśnie zbudowałem dla siebie domostwo, a w okół knieja, gdzie nie było raritas spotkać się z niedźwiedziem. Mój Marcin toporem chciał rąbać buk gruby, kiedy wypędzony z legowiska bat'ko (2) ku niemu. Marcin, co nieczuł zająca w sobie (3) uskoczył za buczynę, niedźwiedź za nim; tak w kółko czas niejaki tańcowali, aż wreszcie, pan bat'ko myśląc, że obejmie drzewo razem z pacholikiem, objął go łapami, a Marcin po wierzchu przytrzymał, i począł wrzeszczyć. Mój Bartosz to zobaczył, i oszczepem zabił rozjadłe zwierzę; owoż i skóra, którą mię otula. Marcin chorował ze trzy niedziele, i na widok bat'ka pocił się trochę.“

Bartosz spojrzał dumnie i rzekł: „Kat ci tam Marcin nie miał leżyć w niemocy, kiedy mu u kolebki wywróżono, że od niedźwiedzia zginie, i tak się stało; w kilka lat potém, bo na łowach chybił niedźwiedzia, a ten, jak go pogłaskał po żebrach, we trzy doby skonał.“

„Czasem takie przepowiednie ziszczają się na ludziach (wyrzekł podstoli); domowi zacnego rodu z Koniecpola wywróżono, że studnia ród ich połknie. Kto dożyje ostatniego potomka, uwidzi, czy prawda. (1)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Miesiąc w lisiéj czapce, gdy we mgle; Jaśiem zaś dotąd lud wiatr nazywa: młynarze nie inaczéj mówią, tylko że Jaś obraca wiatrak.

(2) Bat'ko, ruska ludu nazwa niedźwiedzia.

(3) Czuć zająca w sobie, t. j., być bojaźliwym, trwożliwym, tchórzem podszyty.

(1) Wedle podania ludu, miała się ziścić wróżba Mamka z ostatniém dziecięciem tego rodu stała nad studnią, gdy jeden z dworzan nastraszył ją nagle: wypuściła dziecię w studnię, z któréj dobyto, ale nieżywe

---

## Pamiątki z Krakowa.

**Kmita Piotr.**

(Wyjątki z listów pisanych dnia 6. Maja 18...)

...Jeżeli lubisz posępne i urocze milczenie świątyń, jeżeli potrafisz rozumieć tajemną mowę pamiątek, jeżeli lubisz myślą zapuszczać się daleko w pomrok przeszłości; idź pod wieczór do katedry krakowskiéj; tam nic nie przerwie świętego milczenia, tam nic nie zmięsza dumania twéj duszy i serca, zaledwie dosłyszysz harmonią olbrzymich dzwonów, która zwolna głuchnie pod sklepieniami świątyni, a zachodzące słonce po ścianach i obiciach z adamaszku, wiesza złote wianki nad grobami i nad pamiątkami dawnych zwycięztw i chwały. Setne twarze z marmuru i z miedzi, zwabią twoją uwagę; wspaniałe groby królów i rycerzy, pamiątki ich wielkości i potęgi, te dotykalne sny przeszłości, pochwycą twoją duszę i przepełnią serce.

Lecz przy wielkich drzwiach kościoła, w posępnem cieniu czarnych filarów, mało kto zauważał wspaniałą postać rycerza, a jednak kamienna twarz jego spogląda na wchodzących przychodniów; zupełna okrywa go zbroja od stóp do głowy, lewą rękę wsparł na głowni szerokiego miecza, a w prawéj trzymał kopiją, z takiém męztwem używaną niegdyś od rycerstwa dawnéj Polski. Chociaż twarde i surowe są zarysy jego twarzy, lecz z pod lekkiego hełmu widno wyraz, co oznacza męztwo, godność rycerza i zimną odwagę wojownika. Jego postawa jest niedbała; zdaje się, że dopiero

wstąpił do przybytku świętego po bitwie pod Wiszniowcem lub Orszą, ażeby złożyć dzięki Przedwiecznemu — i nagle skamieniał.

A jednakże cień rzucony od czarnych filarów chóru, posępne światło z pobocznych kaplic, w szczególném świetle okazują wspaniałą i surową postać wojownika polskiego; zda się, że z téj kamiennéj twarzy błyśnie promień życia, że stąpi nogą i stalowy behter chrzęśnie, a szeroka szablica zadzwoni o marmury kościelne.

Lecz jak dziwne sprawia wrażenie ten zbrojny rycerz północy, obok posągu Włodzimierza; jak sprzecznie odbijają twarde zarysy jego twarzy i ciężka zbroja, szeroki miecz i postawa rycerska i groźna, obok czystych i łagodnych zarysów greckiego posągu; ponury cień i tajemnicze światło, czynią go podobnym do straszliwego ducha bojów. Włodzimierza posąg ukazuje się w świetle jasném jak gieniusz pokoju; czysty i prawie przejrzysty marmur, tworzy jego doskonałe kształty: na pięknéj, mężkiéj i łagodnéj twarzy, jaśnieje uśmiech szczęścia, pokoju i sławy; brakuje tylko ciepła żywotnego członkom, a pierś wzruszy się i oko zajaśnieje życiem. Patrz, jak miękkie i lekkie składy jego tuniki; zda się, że mały wietrzyk wstrząśnie niemi i rozwieje włos na jego czole. Porównywając te dwa posągi, ktokolwiek czuje, co jest prawdziwie piękne, dozna szczególnego uczucia, — dwie sprzeczności, a jednak jaka dziwna harmonia między nimi. Jak silna burza twardéj jesieni i pogodny ranek wiosenny; jak obraz ognistéj łuny pożaru, obok obrazu wschodzącego słońca; jak dzikie i krwawe tło średnich wieków, obok łagodnych i romantycznych czasów Arystomenesa i innych bohatérów Messenii; takim wydawał mi się posąg północnego rycerza, obok posągu stworzonego ręką mistrza, obok posągu Włodzimierza.

Lecz któż to jest ten rycerz, — to jest: Piotr Kmita, syn Dobiesława, marszałek wielk. kor., wojewoda krakowski, herbu Szreniawa. I mieczem i radą przysługiwał on się ojczyźnie, albowiem w bitwach pod Wiszniowcem z Tatarami, pod Orszą z Moskalami i na Ruśi z Turkami, dał dowody męztwa i odwagi; w większéj też wagi interessach ojczyzny do różnych monarchów, ze sławą narodu i imienia swego, poselstwa sprawował. Onto miał zlecone rządy starostwa spiskiego. Podczas wojny Jana z Ferdynandem o królestwo węgierskie, Kmita utrzymywał tajemnie stronę Jana, króla węgierskiego, gdy chciał kryjomo Antoniego Rynkona, francuzkiego posła, z pieniędzmi i bronią, na pomoc Janowi idącego, przez kraj niemiecki przeprowadzić, mieszczanie z Koszyc i z Bardejowa, wypadłszy, Kmitę w tak ciasném miejscu obskoczyli, iż lubo zbrojną ręką drogę sobie otworzył, atoli kilku utraciwszy, sam ledwie niebezpieczeństwa uszedł. Chciał się pomścić Kmita na kupcach, z Koszyc do Polski jadących, lecz gdy Ferdynand się za nimi do Zygmunta przyczynił, a mieszczanie się za to pod karę poddali; Kmita kupców już zabranych wypuścił, i urazę darował. Piotr Kmita statecznie zostawał w jedności z Kościołem rzymskim; pokrzywdzonym, w ucisku będącym, ubogim, radą i pieniędzmi, pomoc i wsparcie dawał: umarł roku 1505.

Nie sądzę tego posągu według ścisłych zasad reguł i sztuki, — wykończenie, delikatność dłuta, rozmiar jego członków, dalekiemi są od arcydzieła Thorwaldsena. Patrzałem na wszystkie pamiątki okiem poety, marzyciela; o ile posąg Włodzimierza działał na mnie pod względem sztuki i poezyi, o tyle Piotr Kmita pod względem pamiątki, piętna i kolorytu swoich czasów, zajmował całą moją uwagę, a porównanie ich ze sobą sprawiało urok, któren słabo usiłowałem opisać. Wszakże sam mistrz w téj sztuce zadumał się nad tym pomnikiem (1); nie tyle zapewne zajęły go wykończenie i lekkość dłuta, o ile śmiałość pomysłu, umieszczenie go, a może i dziwna, lecz harmonijna sprzeczność z jego cudownym utworem Włodzimierza. I poeta krakowski śpiewając o grobach wawelskich (2), spostrzegł Kmitę, dojrzał w nim myśl śmiałą, poetyczną, jak duszę zaklętą w zimnym marmurze; posłuchajmy jego pieśni:

*Któżto w kamiennéj zbroicy,*
*Strzeże przysionków kościoła?*
*Dotknę się twardego czoła,*
*Niech życie błyśnie w źrenicy,*
*Niech marmur opadnie z ciała!*
*W twarzy rumieniec zapała.*

*Ożył — i któżto? — to Kmita,*
*Szerokiéj Polski strażnica,*
*Z pod hełmu iaur mu wykwita,*
*Przy boku szczęka szablica:*
*Idzie — krok jego tak dumny,*
*Że drżą ciosowe kolumny.*

*O! daléj, chodź ze mną Kmito!*
*Chodź ze mną! ja tobie wskażę*
*Wszystkie męczeństwa ołtarze,*
*Które krwią naszą obmyto;*
*Pewnie brzęk naszych łańcuchów*
*Odbił się w krainie duchów.*

*Chodź ze mną! za każdym krokiem*
*Potrącisz ziomków szkielety;*
*Za każdym krokiem, niestety!*
*Krew i łzy płyną potokiem,*
*Twarze twych potomków zbladły,*
*Grody w zwaliska zapadły.*

---

(1) Thorwaldsen zwiedzając katedrę na Wawelu, zastanowił się przy posągu Kmity; długo wpatrywał się i rozważał dziwną harmonią pięknego pomnika.

(2) Edmund Wasilewski, znany już ze swoich poezyj; większa część jednakże nie jest jeszcze wydaną. Poema: Katedra na Wawelu, zupełnie jest nieznane; umieszczamy tutaj niektóre miejsca z tego poematu.

Nakoniec kończąc pieśń swoją, jakby wychodząc myślą i duszą z kościoła wawelskiego, obraca mowę do posągu Kmity, w tych słowach:

*Kmito! lecz gdzieś ty?... niestety!*
*Kto pieśni przerywa wątek,*
*Błysnęły wrogów bagnety*
*W świętym kościele pamiątek,*
*A Kmita? ... na widok wroga,*
*Skamieniał znowu u proga.*

Posąg Kmity jest z czerwonego marmuru, tak jako i podstawa; nad głowami jest napis następujący: „Os humerosque Cmitae magni „hospes vides — quo non prestantior alter, Sar„mata corpore ac mente fuit.“ — Na podstawie jest także napis: „Petro Cmitae Palatino, Cmi„tarum ultimo et maximo, cujus familia ex Sre„niava orta, gente continuatis honoribus magnisq. „rebus gestis in Polonia, multis etatibus claruit, „etc.“ — dalej wychwala jego życie wojskowe, cywilne i domowe, nakoniec wyraża rok śmierci 1505.

Obok tego posągu znajduje się jeszcze pomnik z bronzu bas-relief, wyrażający także rycerza w całém uzbrojeniu. — Obadwa te pomniki należą do Piotra Kmity z Wisznica, tychże samych urzędów i znaczenia, z różnicą tylko ich roku zejścia, bronzowy albowiem pomnik wyraża rok 1533, my jednak mówiliśmy o ostatnim z Kmitów, a tym jest rycerz kamienny, mający podpis grobowy, który wyraża jak wyżéj „ultimo et maximo;“ potém wyraża jego dzieła wojenne, o których wspomina także dziełko pod nazwą: *Vita Petri Cmitae,* nieznanego autora.

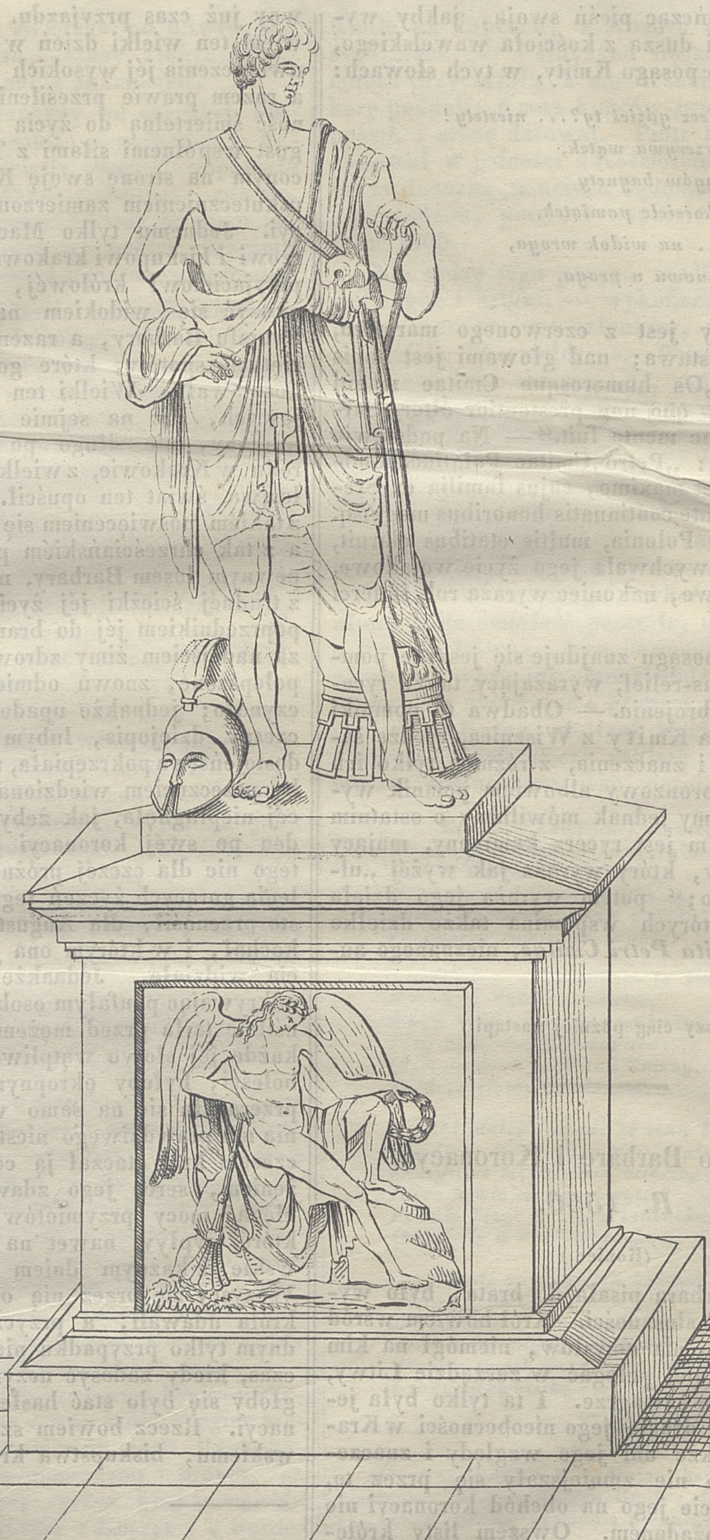
(Dalszy ciąg późniéj nastąpi.)

## Zgoda o Barbarę i Koronacya.
## *R. 1550.*

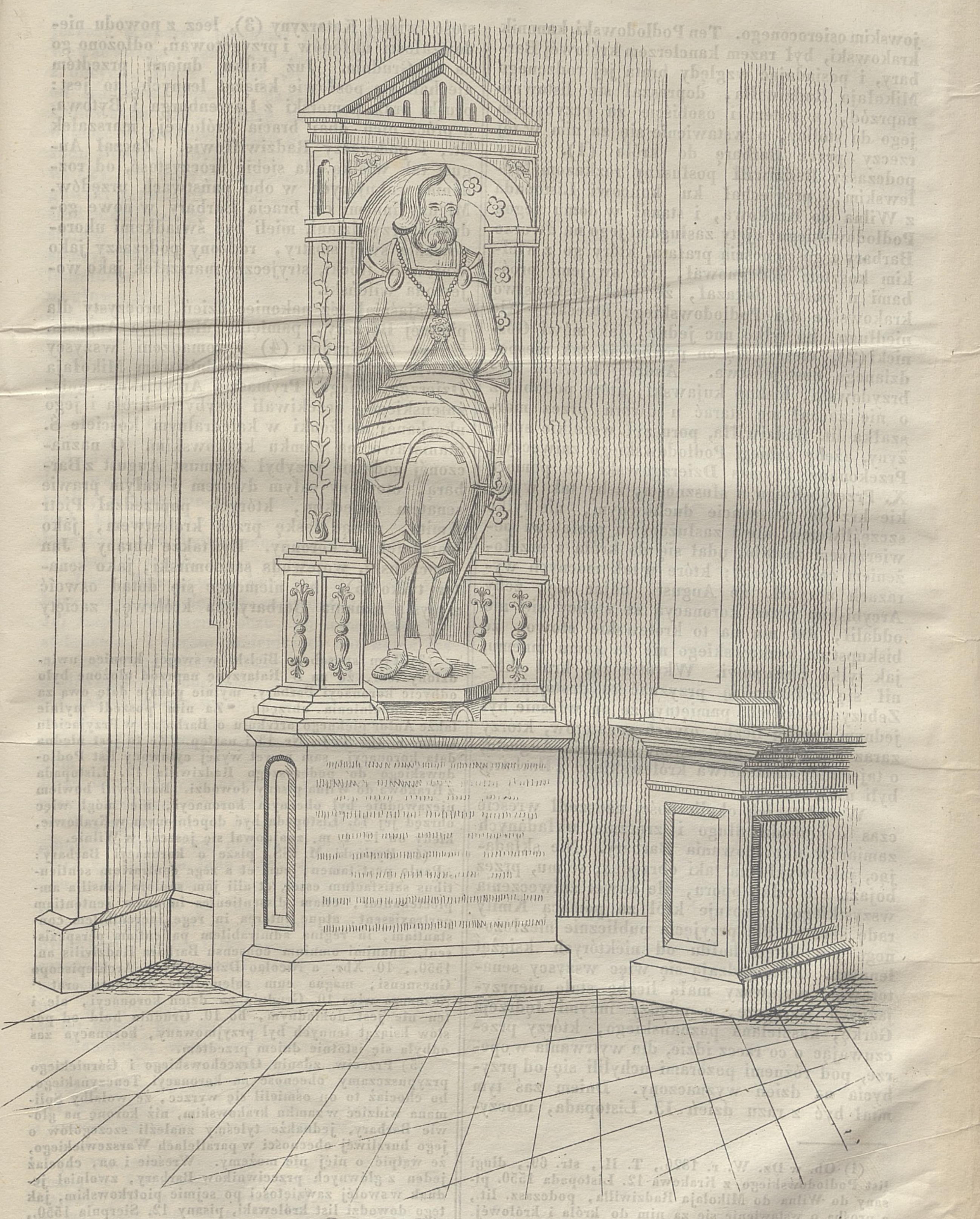
(Koniec.)

To, co Barbara pisała do brata, było wyrazem prawdy i słuszności. Król bowiem wśród takiego rozdwojenia umysłów, niemógł na kim innym bezpieczniéj polegać w zarządzie Litwy, jak na własnym szwagrze. I ta tylko była jedyna przyczyna długiéj jego nieobecności w Krakowie. Jednakże ani jego względy i znaczenie u Augusta nie zmniejszały się przez to, ani też przybycie jego na obchód koronacyi nie było mniéj pożądaném. Owszem listy królewskie współczesnie pisane z listem Barbary, wzywały uprzejmie Mikołaja Radziwiłła podczaszego lit. do stolicy, i wskazywały mu pewny już czas przyjazdu. Zbliżał się już bowiem ten wielki dzień w życiu Barbary, dzień uwieńczenia jéj wysokich przeznaczeń na ziemi, a razem prawie przesilenia powołującego piękność śmiertelną do życia nieśmiertelnego. August wspólnemi siłami z Tarnowskim i nawróconym na stronę swoję Kmitą, pracowali nad uskutecznieniem zamierzonéj od dawna koronacyi. Jednemu tylko Maciejowskiemu, kanclerzowi i biskupowi krakowskiemu, prawdziwemu przyjacielowi królowéj, nieba nie dozwoliły cieszyć się widokiem najwyższéj pomyślności tryumfu Barbary, a razem skończenia tylu zaciętych sporów, które go tyle zdrowia i ofiar kosztowały. Wielki ten mąż w sprawach krajowych, już na sejmie piotrkowskim chorobą trapiony, nie długo po nim w tymże samym roku w Krakowie, z wielkim żalem obojga królestwa, świat ten opuścił. Zdaje się, że on, co z takiém poświęceniem się dla spokojności kraju, a z tak chrześciańskiém politowaniem nad niepewnym losem Barbary, najwięcéj usunął cierni z trudnéj ścieżki jéj życia; stał się nakoniec poprzednikiem jéj do bram wieczności. Bo też za nadejściem zimy zdrowie królowéj znacznie polepszone, znowu odmieniać się i słabieć zaczynało; jednakże upadek sił, jak mówi spółczesny dziejopis, lubym widokiem przyszłego dostojeństwa pokrzepiała, mawiając zwykle, jakby przeczuciem wiedziona, że niczego już więcéj niepragnęła, jak żeby choć dzień tylko jeden po swéj koronacyi przeżyła(1). Żądała tego nie dla czczéj próżności, ale dla zadowolenia gorących życzeń tego, który ją nad wszysto przenosił, dla Augusta, który ją tak mocno kochał, i w którym ona jedynie cel swego życia widziała. Jednakże smutne swoje myśli odkrywając poufałym osobom, które ją otaczały usilnie taiła przed mężem; pewna bowiem, że każde jéj słowo wątpliwe, każde westchnienie boleści, byłoby okropnym ciosem dla Augusta, przerażała się na samo wspomnienie wyjawienia mu prawdziwego niestety przeczucia! Tymczasem król otaczał ją coraz większém poważeniem, serce jego zdawało się coraz więcéj ulegać mocy przymiotów i powabów Barbary, któréj wpływ nawet na zdanie i łaski mężowskie z każdym dniem wzrastał potężnie. — Wszyscy się przez nią odtąd coraz więcéj do króla udawali, a przyczynienie się jéj w jednym tylko przypadku niewzięło skutku, wtenczas, kiedy zadosyć uczynienie jéj żądaniu mogłoby się było stać hasłem do zerwania koronacyi. Rzecz bowiem szła o danie X. Podlodowskiemu, biskupstwa krakowskiego po Macie-

(1) Annal. III., p. 1514. ed. Lips. „Quae tamtesi jam tum lagueret, tamen infirmitatem corporis voluptate tanti honoris sustentabat; dicere enim solebat, se non curare, ut una die plus coronationi superesset.“



*Posąg Włodzimierza Potockiego.*



*Posąg Piotra Kmity.*

jowskim osieroconego. Ten Podlodowski, kanonik krakowski, był razem kanclerzem królowéj Barbary, i posiadając względy brata jéj rodzonego Mikołaja Radziwiłła, dopraszał się listownie naprzód, a potém i osobiście za przybyciem jego do stolicy, o wstawienie się za nim w téj rzeczy przez Barbarę do króla (1). Gdy podczaszy Radziwiłł posłuszny rozkazom królewskim, przyjechał ku końcowi Listopada z Wilna do Krakowa, i stanął w domu tegoż Podlodowskiego; ujęty zasługami jego na dworze Barbary i gościnnością prałata, który go z wielkim kosztem podejmował, tyle swojemi prośbami u siostry dokazał, że król biskupstwo krakowskie dla Podlodowskiego obiecał. Ale niedługo, bo tylko noc jednę, jak mówi Górnicki (2), cieszył się on pewnością tak niespodzianego dostojeństwa. Andrzéj bowiem Zebrzydowski, biskup kujawski, który podobnież o nie zaczął się starać u dworu przez marszałka lit. Radziwiłła, poruszył wszelkie sprężyny, ażeby zabiegi Podlodowskiego zniweczyć. Przekonany Prymas Dzierzgowski za pomocą X. Przerębskiego o słuszności, żeby tak wysokie krzesło w senacie duchownym, nie tylko szczęśliwemu, ale i zasłużonemu prałatowi powierzonem zostało, udał się do króla z przełożeniem całéj rzeczy; które w tak mocnych wyrazach uczynił, że August, bojąc się, żeby Arcybiskup przed koronacyą ze stolicy się nie oddalił, dał mu na to królewskie słowo, że biskupstwa krakowskiego nie da komu innemu, jak tylko biskupowi. Wkrótce zaś król skłonił się z łatwością przyznać to dostojeństwo Zebrzydowskiemu, pamiętny, że on właśnie był jednym z małéj liczby owych senatorów, którzy zaraz z początku zjednawszy zaufanie Augusta, o tajemnicy małżeństwa królewskiego z Barbarą, byli uwiadomieni.

Wśród takich okoliczności nadszedł wreście czas dokonania długo i zręcznie układanych zamiarów ukoronowania Barbary. Nie składając, jak zwykle na taki obrządek, sejmu, przez bojaźń nie tylko oporu, ale nawet zniweczenia wszystkiego, zwołuje król za pomocą Kmity radę senatu, dla przyjęcia publicznie niezłożonego mu dotąd hołdu od niektórych książąt lennych. Zgromadzają się więc wszyscy senatorowie, wyjąwszy małą liczbę stale nieprzyjaźnych Barbarze, a między innymi Jędrzeja Górkę, kasztelana poznańskiego, którzy przeczuwając o co rzecz idzie, dla wytrwania w oporze, pod różnemi pozorami uchylili się od przybycia na dzień wyznaczony. Dniem zaś tym miał być z razu dzień 13. Listopada, uroczystość świętéj Katarzyny (3), lecz z powodu niedojrzałości układów i przygotowań, odłożono go na 9. Grudnia. Już kilku dniami przedtém zjechali się posłowie książąt lennych, to jest: pruski oraz pomorski z Lawenburga i Bytowa, a prócz nich obaj bracia królowéj, marszałek lit., i podczaszy Radziwiłłowie. Zaczął August tak wielką dla siebie uroczystość, od rozdania wakujących w obu państwach urzędów. Między innemi ciż bracia Barbary w nowe godności przyodziani, mieli być świadkami ukoronowania swéj siostry, rodzony podczaszy jako wojewoda trocki, stryjeczny marszałek jako wojewoda wileński.

Zajaśniał też nakoniec dzień, uroczysty dla pięknéj Barbary, pamiętny dla serca Augusta. Z rana 9. Grudnia (4) zgromadzeni wszyscy prawie biskupi pod przewodnictwem Mikołaja Dzierzgowskiego, Prymasa i Arcybiskupa gnieźnieńskiego, oczekiwali przybycia króla i jego ukochanéj małżonki w katedralnym kościele S. Stanisława na zamku krakowskim. O naznaczonéj godzinie przybył Zygmunt August z Barbarą, otoczony całym dworem i całym prawie senatem świeckim, których poprzedzał Piotr Kmita, niosąc laskę przed królestwem, jako marszałek w. koronny. Był także obrany i Jan Tenczyński, wojewoda sandomirski, jako senator tylko (5), bo niemogąc się dotąd oswoić z myślą uznania Barbary za królowę, zacięty

(1) Ob. w Dz. W. r. 1826., T. II., str. 69., długi list Podlodowskiego z Krakowa 12. Listopada 1550. pisany do Wilna do Mikołaja Radziwiłła, podczasz. lit., z prośbą o wstawienie się za nim do króla i królowéj.

(2) Dzieje w koronie pols. ed. Warsz. 1750., str. 39.

(3) Tym sposobem Bielski w swojéj kronice uwiedziony tém, że na S. Katarzynę naprzód ułożone było odbycie koronacyi Barbary, mylnie podaje datę ową za dzień dopełnienia obrzędu. Za nim poszedł mylnie także Autor pięknego artykułu o Barbarze w Przyjacielu Ludu, r. II., T. I., Nr. 13 i następ. Że to jest błędna data koronacyi, sam nawet wyżéj cytowany list Podlodowskiego do podczaszego Radziwiłła 12. Listopada z Krakowa do Wilna pisany dowodzi. Radziwiłł bowiem niezawodnie był obecnym koronacyi, nie mógł więc obrzęd jéj 13. Listopada być dopełnionym w Krakowie, kiedy on 12. t. m. znajdował się jeszcze w Wilnie.

(4) Rysiński M. SS. pisze o koronacyi Barbary: „Paulo post tamen, cum et a rege contrarium sentientibus satisfactum esset, et alii jam saniora consilia amplectebantur, etiam dissentientes in suam sententiam pertraxissent, atque interea in rege incredibilem constantiam, in regina admirabilem patientiam perspexissent, unanimi omnium consensu Barbara Radzivilis an. 1550., 10. Xbr. a Nicolao Dzierzgovio, Archiepiscopo Gnesnensi, magna cum solemnitate coronata erat.“ Naznacza więc 10. Grudnia za dzień koronacyi, ale i ten nie jest dokładnym, bo 10. Grudnia hołd od posłów książąt lennych był przyjmowany, koronacya zaś odbyła się istotnie dniem przedtém.

(5) Przeciw zdaniu Orzechowskiego i Górnickiego przypuszczamy obecność na koronacyi Tenczyńskiego, bo chociaż to on ośmielił się wyrzec, że wolałby Solimana widzieć w zamku krakowskim, niż koronę na głowie Barbary, jednakże tyleśmy znaleźli szczegółów o jego burzliwéj obecności w parallelach Warszewickiego, że wątpić o niéj nie możemy. Wreście i on, chociaż jeden z głównych przeciwników Barbary, zwolniał jednak w swoiéj zawziętości po sejmie piotrkowskim, jak tego dowodzi list królewski, pisany 12. Sierpnia 1550., z Krakowa do podczaszego Radziwiłła.

jeszcze w uporze, niechciał na koronacyi sprawować swego urzędu, marszałka nadwornego(1). Z obcych, prócz wyżéj wzmienionych posłów od lenników korony, ukazał się przy boku królewskim Jan, książę na Lignicy, którego bytność w Krakowie, jako potomka starożytnego rodu Piastów, była nader przyjemna Augustowi (2). Po odbyciu nabożeństwa Prymas Dzierzgowski przystąpił do obrzędu koronacyi w pośród niezliczonego tłumu ludzi różnych stanów stolicy, namaściwszy piękną Barbarę przy assystencyi Biskupów i całego duchowieństwa katedralnego, z największą uroczystością koronę na głowę jéj włożył. Jakaż radość w tym dniu napełniać musiała duszę Zygmunta Augusta, kiedy nakoniec po tylu przeciwnościach, ujrzał na tronie obok siebie nadobną małżonkę, uwieńczoną godłem dostojności królewskiéj! Kiedy zwycięzca jéj wrogów mógł do niéj powiedzieć, że jest prawdziwą polską królową. I rzeczywiście niczego nie zaniedbał, czémkolwiek tylko radość tę mógł okazać. Po dopełnieniu obrządku, wszystkim zaczęto rozdawać hojne podarunki, mianowicie w rozmaitych bogatych szatach, które ciągle z taką szczodrobliwością udzielane były, że ledwo rzemieślnicy z robotą ich wystarczyć mogli.

Lecz obok powszechnéj radości, jedna Barbara zdawała się jéj niepodzielać zupełnie. Jéj smętne wejrzenie oczu, jéj mimowolne westchnienia, i często zmieniający się nagle wyraz łagodnego zawsze oblicza, odkrywały przenikliwemu oku bacznego widza téj uroczystości, jakieś mocne wzruszenie, które miotało duszą Barbary, a które na próżno usiłowała stłumić w sobie. Współczesne świadectwa podają nam, że gdy po powrocie z obrzędu koronacyi bliżsi domownicy winszowali jéj z radością korony, królowa z uśmiechem na ustach, a łzą w oku, uprzejmie im odpowiedziała: „Do innéj „mnie korony Pan niebieski powoła! Proś„cież go tedy za mną, aby to ziemskie berło „na palmę niebieską zamienił, a miłego męża „mojego w żalu po mnie utulił.“ Te bolesne wyrazy powtarzał w cichości i ze smutkiem dwór cały. Jeden tylko August usuwając z przerażeniem wszelką myśl grożącego uwielbianéj małżonce niebezpieczeństwa, niesłyszał jéj smutnéj przepowiedni: on jeden używał może w téj chwili prawdziwego szczęścia!

Nazajutrz, w koronacyi Barbary, odbyło się uroczyste, dawno zapowiedziane złożenie hołdu przez posłów od lennych książąt królowi. Przybył z zamku na odebranie go Zygmunt August i zasiadł na tronie wzniesionym przed ratuszem

(1) Warszewicki Parallelar. Lib. II., p. 321. powiada, że Tenczyński widząc Kmitę usłużnie poprzedzającego królową, stał nieporuszony, a gdy król wskazał mu, żeby i on toż samo zrobił, Tenczyński nie wahał się spuścić na ziemię laski i odejść.

(2) Parall. II., 322.

według dawnych obyczajów. Królowa zaś z całym dworem swoim przypatrywała się z okien pałacu Jordana Spytka z Zakliczyna, naprzeciw zamku stojącego. Była to już ostatnia uroczystość publiczna, któréj Barbara, jako królowa, obecną była; a jednakże i téj jeszcze zawiść i nie uskromiona niechęć towarzyszyć zdawała się. Tenczyński, acz mimowolnie, z urzędu jednak swego marszałka nadwornego, obecnym być, i do ceremonii przyjmowania hołdu należeć musiał. Kiedy król rozkazał wychodzić wszystkim do téj uroczystości należącym, z zamku na rynek, postrzegłszy Tenczyńskiego, pytał go: czyliby miał więcéj szat sobolowych, oprócz téj, którą wdział na siebie? Starodawnym bowiem obyczajem, podarunek z nich należał się od dworu marszałkowi jego. Tenczyński odpowiedział, że ich niema. Dam ci więc, rzekł August. Nieprzyjmę, odparł Tenczyński, szat, lecz uważaj m. panie, jak ja będę rozdawał, ażeby nie dostał ich kto inny, któremu mniéj przystało je mieć jak mnie (1).

Ale słabe było echo odbijającéj się jeszcze nieżyczliwości zgasłego stronnictwa Bony. Pomimo wszelkich pocisków jego, Barbara ozdobiona królewską koroną, zasiadła tron starożytny obok ostatniego z Jagiełłów, a imię jéj, zapisane w dziejach krajowych, chwalebną pamięć w potomności znalazło.

** *M. B.*

## Arabowie i konie arabskie.

(Dokończenie.)

### *Przesądy Arabów względem koni, nabywanie ich Europejczykom ułatwiające.*

Z tego wszystkiego, co się wyżéj powiedziało, jawnie się okazuje, o ile wyznawcy Islamizmu ulegli są przesądowi, wszystkie te prognostyczne znaki najmocniejszą znajdują wiarę u Mahometanów. Jest to okoliczność bardzo ważna dla każdego Europejczyka, któryby żądał nabycia wschodnich koni, wiedzieć przynajmniéj znaki, obiecujące niepomyślności, które ułatwić mu mogą dobre kupno; z drugiéj strony Mahometanie bardzo się strzegą, aby Europejczykowie nie obeznali się z témi przepowiedniami. Lud ten jest ciemny, w najwyższym sposobie zabobonny; mają jeszcze jakieś uprzedzenie względem złych oczu lub zazdrośnych, najusilniéj konie swoje ukrywają przed wzrokiem obcych, z bojaźni, aby ci złém okiem spojrzawszy, nie nabawili nieszczęścia, tysiąc razy większego, niż morowa zaraza, lękając się jednego rzutu oka, nie tylko o swoje konie, ale boją się razem o siebie samych i o swoje dzieci. Tysiąc sposobów używają, dla osłonienia się od szkodliwości, do złego wzroku przy-

(1) Parall. 322.

wiązanéj. Pospolicie źrzebiętom zawieszają na szyi sznurki, z szerści wielbłądziéj splecione, do których przyczepiają psie kości, konchy i maleńki kamuszek niebieski; koniom dorosłym przyczepiają talizmany do ogona, lub między grzywę: każdy sługa, co o nich ma staranie, powinien być talizmanem opatrzony; kiedy obcy człowiek czy cudzoziemiec, prośi Araba o pozwolenie widzenia jego koni; jeśli na to zezwoli i pokaże, to Arab upatruje, na którego z nich rzucił ciekawém okiem, i nie pozwoli do niego blizko przystąpić, aż patrzący nie wymówi wielkiéj inwokacyi: Macha-Alla! upatrując w tych słowach siłę odwrócenia skutków złych oczu, a przynajmniéj uczynić wpływ wzroku mniéj szkodliwym; gdyby jednak coś niepomyślnego przypadło koniowi, co ja przypisałbym bardziéj skutkom nieprzewidzianéj choroby lub słabości konia, nie opuści Arab przypisać zdarzeniu złego spojrzenia; nie leczy, ale poséła zaraz po czarownika, aby siłą słów kabalistycznych, i jajkiem, które z misterną ceremonią na czole konia rozbija, uwolnił go od złośliwego wpływu; jeśli mimo tego exorcyzmu końby żyć przestał, wtedy czarownik mówi z powagą: „Bóg tak chciał,“ albo: „tak było napisano.“

Bardzo żądałem widzieć ten ceremoniał czarownika (mówi pan Desportes), wkrótce zdarzyło się, że mój własny koń dał mi do tego sposobność, Talmor nazywał się; ten koń naraz dostał mocnéj gorączki z kaszlem konwulsyjnym, i wszystkie symptomata zapalenia płuc. Seys-Baszy, strasznie przerażony, przyniósł mi tę smutną wiadomość, wielką miał zawziętość na Alub-Aga, który godziną pierwéj chodził ze mną do stajni, i nadto mocno wpatrywał się w konia wzrokiem zazdrości. — „Nie pierwszy raz,“ rzecze, „ten człowiek rzucił złośliwém okiem; jedno własne moje dziecko, w tym momencie jest w niebezpieczeństwie życia, porażone takim złym wpływem; ale jest na to lekarstwo, mówi Seys-Baszy, idę zaraz do Szeryfa; ponieważ nie sprzeciwiałem się téj jego chęci, owszem obiecywałem sobie ciekawą z tego zdarzenia zabawkę.“ Prędko pobiegł po czarownika, wkrótce z nim powrócił, a ten zaraz wziął się do roboty. Przez kilka minut nad czołem chorego konia trzymał jajko, koń zaś był okryty napisami magicznemi; ręka, która robiła tę operacyą, była ozdobiona kółkiem, na którém był ośmio - kątny medal, napełniony kabalistycznemi napisami; w końcu czarownik rozbił jajko na czole konia, wymawiając jakieś słowa cudowne. Po skończeniu tego oświadczył, że czary wypędzone. W saméj istocie koń zaraz się poczuł lepiéj; prawda, że jemu poprzednio dawaliśmy ratunek i przyzwoite lekarstwa, zastósowane do choroby. Koniec końcem, czy jedno, czy drugie pomogło, lecz koń ozdrowiał. (*A.* Hr. *Ch.*)

---



---

*Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.* (*Red. J. Łukaszewicz.*)